DEMOKRATA POLSKI.

DEMOKRATA POLSKI wychodzi raz na tydzien. Prenumerata na cwierc roku, czyli na 12scie numerow wynosi : - dla Francyi i Belgii 2 franki 50 cent. - dla Anglji i Ameryki 2 szylingi. — Adres Redakcyi w Anglji : Mr. WORCELL. 44. Thanet Street Burton Crescent. -à Londres ; we Francji : M. MARTINET Rue Mignon. 2. à Paris ; - rownie jak we wszystkich Sekcyach T.D.P. - Weksle i mandaty pocztowe, oraz korrespondencye wszelkie do Redakcyi DEMOKRATY P. adressowac nalezy *franco* pod jednym z wymienionych wyzéj adressow. Mozna takze prenumerowac w Paryzu : à la Librairie polonaise, R. Seine St. Germain 20. - oraz w Bruxelli, w drukarni P. DEHOU, R. Grande Ile 6.

N° 10. DNIA 16 MARCA. 1851.

GŁOS Z GALICYI.

(*Dokończenie*)

Po roku 1831 krew narodowéj żywotności, jakby wyparta z serca naciskiem nieszczęścia, obiegła po wszystkich żyłach Ojczyzny naszéj. Wszystkie członki zaczęły drgać konwulsyjnie—i Galicya tož samo. Nie był to jeszcze rozrost zdrowia i siły, ale już nie martwota, nie sparaliżowanie, nie letarg. Życie to objawiło się w uczuciu dla emigracyi przechodzącéj przez Galicyę; objawiło się w literarurze, w opinii, w życzeniach, w nadziejach, nakoniec objawiło się w czynach. Liczne sprzysiężenia następujące kolejno, prześladowania, męczeństwa, poczęły urabiać *polityczną myśl i dążność*. Na nieszczęście właściciele dóbr w Galicyi, *po największéj części* pozostawali po za obrębem tego rozbudzającego się życia, tej wewnętrznéj działalności, tego żaru poczynającego roztléwać.

Spiski te bywały studenckie, miejskie, wojskowe. Należeli do nich i niektórzy dóbr właściciele, zwłaszcza w piérwszych latach po upadku listopadowego powstania; wszakże należeli pojedynczo, nie początkując sami, jakby powinni byli, bo mieli po temu większe niż inni zasoby moralne i materyalne, i co najważniéjsza, najłacniéjszą sposobność wpływania na lud wiejski. Tymczasem, wtajemniczani w związki, stojące po za ich sferą, nie mając w sferze własnéj żadnego środkowego ogniska, wypuszczali z rąk inicyatywę i propagandę ludową, porzuconą przeto na chybi-trafi. Massa zaś szlachty, lubo kochająca ojczyznę, lubo gotowa czyn jawny poprzéć mieniem i zdrowiem, nie spieszyła brać udziału w czynach tajemnych, przedwstępnych, koniecznych. Była to stara nawyczka oczekiwania hasła od kogoś, wstręt od wczesnego namysłu i przyborów, słowem stary brak *politycznéj myśli i dążności*.

Z drugiéj strony, mniéjszość szlachty, tak zwani *Magnaci* i *Rittery*, których stopa podatkowa upoważniała do galicyjskiéj stanowéj liberyi i do niemego assystowania śmiesznym farsom sejmowym, mniéjszość ta rozpadła się na trzy części. Jedni, brzydząc się liberyą, ani zjeżdzając na sejmy, nie różnili się niczém od massy szlachty. Drudzy, którychby można nazwać *przemysłowcami*, złożyli wszelką nadzieję przyszłości w podniesieniu materyalnego bytu prowincyi. Wymogli towarzystwo kredytowe, chcieli oczynszowania chłopów, podnosili przemysł i handel; ale nawzajem konserwatory z zasad, dla uiszczenia swych zamiarów w koniecznéj styczności z biurokracyą i z rządem, walenrodując na pozór, w istocie coraz daléj odpadali od ojczystéj sprawy. Trzeci nakoniec, byli to ludzie splugawieni względami dworu i biurokracyi, nieliczni aspiranci do urzędów, kandydaci orderów, szambelańskich kluczów i wyższego szpiegostwa.

W tych to dwóch ostatnich kategoryach rekrutowano gości na salony Ferdynandów, Langenauów i Krigów. Rzecz jasna, że jak ci tak owi, nie mogli miéć żadnéj polskiéj politycznéj myśli,—z różnicą jednak, że jedni nie mieli żadnéj,— drudzy austryacką; jedni byli obojętnymi, biernymi Polakami, — drudzy jawnymi zdrajcami Ojczyzny.

W tym stanie dotrwała Galicya prawie do 1846 roku. Myśl polityczna, przerzucona z innéj prowincyi, ale w emigracyi głoszona od dawna, odbrzmiała w lot wzdłuż i wszerz, bo nie była dalekim spiskiem, ani mozolnym przyborem, ale bliskim, niemal doraźnym czynem.

Katastrofa 1846 wynikła głównie z braku *politycznej myśli* w szlachcie galicyjskiéj; propaganda ludu była jéj obowiązkiem. Nie brakowało przestróg i napomnień ustawnych i gorących. Dopełniłaž ona obowiązku tego? Skutek pokazał.

Nakoniec w roku 1848, tenże sam brak *politycznéj myśli i dążności* objawił się po staremu, nietylko w symptomatach przez korespondenta wytkniętych, ale już na samym wstępie przy zniesieniu pańszczyzny. Gdyby szlachta galicyjska miała *myśl polityczną*, wcześnie wyrobioną i gotową, — byłaby zniosła pańszczyznę, nie pojedynczo każdy, co nie mogło wzbudzić żadnéj ufności ni wiary, — ale aktem zbiorowym, przez organ Rady narodowéj Lwowskiéj, lub przynajmniéj przez organa Rad obwodowych. Było wtedy poświęcenie, i wielkie!— brakowało zaś taktu wynikającego z działalności rozmyślnéj, streszczonéj w jednėm ognisku.

Oto choroba Galicyi, choroba nie nowa. Wszelkie powierzchowne leki nic nie nadadzą; — trzeba ją wyleczyć wewnętrznie, radykalnie.

Zobaczmy jakie lekarstwo podaje korespondent; mówi on:

« Co nam teraz czynić wypada? Zaiste, trudna odpowiedź! W dawniéjszéj korrespondencyi rozbierałem dwa

systemata u narodów podbitych praktykowane, to jest system nieustającéj protestacyi i system czeskich patryotów. Piérwszy wyrzuca z koła publicznego życia i czyni trzymających się go, do życia tego niezdolnymi a nawet obojętnymi. Drugi jak wąż obwija się koło człowieka i połyka go w końcu, szlamem swym wprzódy obrzuciwszy go do koła. Nie doradzałbym ani jednego ani drugiego prowincyi; znając zaś niewytrawność naszą i moralną słabość, nie śmiem obierać drogi na pozór środkowéj, w istocie całkiem odmiennéj. Mniemam, że się na niéj nie potrafimy utrzymać; lecz nie ma wyboru!

«Krzepmy się więc, rozrastajmy na zewnątrz. Korzystaj my z instytucyj, jeśli nam jakie dadzą, ale przetrawiajmy je w polskim żołądku i polskie soki z nich wyciskajmy. Wtłaczajmy się wszędzie gdzie na naszéj ziemi wcisnąć się można; ale pomnijmy, że to koło, którego zębem dobrowolnie stajemy się, nie powinno mieć dla nas żadnego związku na zachód i południe prowincyi. Jeżeli Austrya chce nas na nowo dusić urzędnikami, nie mogąc obalić systemu, zdobądźmy ręce które go wykonywają, to jest wpakujmy się na wszystkie urzędy; ale niechaj nam nigdy nie wyjdzie z pamięci ów cel, który nas zawiódł na tę drogę, i który przy stoliku austryackiego biura dozwala służyć ojczyznie.

«Że zaś podstawą życia publicznego jest żywot prywatny, weźmy się na serio do reform, tam właśnie, gdzie nam się zdaje, że żadnéj reformy wprowadzić nie można, a gdzie one są najsilniéjsze. Weźmy się do reform w naszym czasie, zatrudnieniu, w naszym stole, w naszéj kuchni, w naszéj piwnicy, w naszém gospodarstwie, w naszych zabawach, w naszém obejściu się z ludźmi, w naszych zwyczajach domowych, w naszém odzieniu, i t.d. i t.d. Powiedzmy sobie raz: łudzono nas konstytucyą: — jest to postronek na szyję nam zarzucony, który każdego czasu rząd z chłopstwem pociągnąć może. Łudzono nas indemnizacyą: — jest to bańka mydlana, z któréj ledwo trochę pary wilgotnéj opadnie. Jeżeli dłużéj będziemy się na nią spuszczali i kredki do ręki nie weźmiemy, zaciągniem na nią długi, które nietylko jéj, ale całego majątku przeniosą wartość. Ogłosić wypadnie naówczas bankructwo. Uprzedźmy więc tę straszną chwilę, zakaszmy rękawy, i jako proste robotniki, chwyćmy się jeszcze raz do robienia majątków. Tamte przepadły; żale ich nie powrócą. Te co przyjść mogą i cobyśmy dzieciom zostawić radzi, leżą w naszém ręku i czasie. Za pierwsze cnoty połóżmy sobie oszczędnosć i pracowitość; i jeszcze nie tak za cnoty, jak za konieczny obowiązek.

«Powiedzmy sobie: jesteśmy arką przymierza, w któréj się chowają ostatnie świętości naszego narodu; bo już nie ma Ojczyzny, tylko w sercach naszych: jakie jéj tam damy miejsce, takiéj ona nabierze siły. W nich wykopiemy dla niéj szaniec moralny, albo też grób. Powtórzmy w końcu słowa Staszyca: «narodu nikt zabić nie może, tylko on sam.»

Zaledwo wierzyć można, że takie lekarstwo radzi ten sam korespondent, który tak dobrze określił symptomata choroby. Obcy najazd pokonywać walenrodyzmem, już nie pojedynczym, ale zbiorowym, byłoby toż samo, co budować przyszłość ojczyzny na spolszczeniu i zrepublikanizowaniu caratu. Alboż to korespondent nie ma przed oczyma domowego w swéj prowincyi przykładu, onéj ohydnéj szajki Kamienobrodzkich, Zajączkowskich, Jabłonowskich, Zaleskich, Gołuchowskich; onych Stadionowskich Bajratowiczów i licznego a plugawego ich potomstwa?

Wszakże sam korespondent nie wierzy w skutecznośc swéj rady: wyrzekł ją na chybi-trafi, jakoby pod brzemieniem zwątpiałości na którą narzeka, jakoby poniewolny głos rozpaczy. Wié on że to na darmo; lecz mówi: «*nie ma wyboru.*»

Cóż znowu rozumiéć pod temi wyrazy: *Korzystajmy «z instytucyi jeśli nam je dadzą, ale przetrawiajmy je w «polskim żołądku i polskie soki z nich wyciskajmy.*»

Czy korespondent żartuje z czytelnika, czy z siebie? A jeśli nie dadzą tych instytucyj? Gdyby zaś je dali, kto je przetrawić zdoła? Przetrawienie trucizny jest zawsze śmiercią zwierzęcego organizmu. Przetrawienie obcych nam instytucyj, a więc przyswojenie sobie, wlanie ich w obyczaje, w wewnętrzny nasz żywot, byłoby spodleniem narodowego charakteru, wiecznym rozbratem z ojczyzną, samobójstwem naszéj polskości.

I cóż korrespondent zamierza dokazać niemożliwym walenrodyzmem, i niemożliwszém jeszcze polszczeniem austryackich instytucyi? — Czy wskrzeszenie Ojczyzny, czy spropagowanie wiejskiego ludu, czy nakoniec bierny przynajmniéj opór przeciw zgermanizowaniu prowincyi? — Jako żywo — Celem korrespondenta jest robienie na nowo utraconych majątków — bo jak mówi: *już nie ma Ojczyzny tylko w sercach naszych, jakie jéj tam damy miéjsce, takiéj ona nabierze siły.*

Pokostować cel materyalny pozorami polskości, przywłaszczać sobie monopol patryotyzmu, — a kłaść robienie majątków za główny warunek, za wytyczną kierunku — są to sofizmata nazbyt oczywiste aby je rozbierać i krytykować.

Żaden jeszcze naród ujarzmiony nie wykupił się z niewoli. Gdyby majątek był warunkiem narodowéj niepodległości — toćby ją żydzi mieli oddawna. Czyliż przemysłowcy galicyjscy tak celują patryotyzmem, że godzi się stawiać ich ogółowi za wzór czystéj polskości? A Bajrat, a ziemiaństwo, a deputacya do Wiédnia Karola Jabłonowskiego?

Bo te bezecne anti-narodowe zabiegi, te konszachty nowéj karłowatéj Targowicy, nie były dziełem samych tylko zaustryaczonych wyrodków, nie mających nic polskiego krom imienia, napiętnowanych wzgardą publiczną, obrzydzeniem spółziomkow. Oni sami, znani od dawna, ohydzeni, wytykani palcami, nie mogli zaszkodzić; niktby im nie dał ucha, ani wiary; — ale umieli zakryć swą szpetność firmą i powagą *przemysłowców*, z pomiędzy których wielu miało dobre imie i poczciwe acz nieudolne chęci. Zdrajcy więc wyprowadzili w pole *przemysłowców* blichtrem lubéj im polityki utylitarnéj; — a spisek jednych i drugich tumani znowu pewną część dobrodusznych pozorami kłamanej polskości.

Takie to opłakane skutki z braku *politycznéj myśli i dążności*, z tego, że tak nazwiem, politycznego eunuchostwa. Szlachta galicyjska nie wyleczy się z téj choroby, dopóki, wlepiwszy oko w Polskę i *tylko w Polskę*, nie zestrzeli swych dążności w jednem wewnętrznem ognisku. Wtedy dopiéro, jako rzeczywista inteligencya kraju, wywrze zbawienny wpływ na inne społeczne war-

stwy, — inaczéj nie przestanie być pomimowolném narzędziem cudzoziemskiéj reakcyi i onych obrzydłych zdrajców ojczyzny, liżących stopy Niemca lub Moskala.

Zdaliśmy poprzednio czytelnikom naszym krótką sprawę o obchodzie rocznicy 24 Lutego, odbytéj w Londynie. Sądziliśmy że z naszéj strony dość kilku słów o téj rzeczy — wszakże widzimy w Nrze 53 *Gońca*, że londyński korespondent poznańskiego dziennika pochwycił tę sposobność, aby wystąpić przeciwko Centralizacyi T. D. Polskiego z żakowskiémi docinkami i zarzutem, że inne *ludy przez usta swych mówców dopominały się o swą wolność, a my tylko byliśmy zapomnieni, opuszczeni.* To nas zniewala do przytoczenia w dosłówném tłomaczeniu mowy członka Centralizacyi Ob. Podoleckiego mianéj na tym obchodzie.

Obywatele!

Inicyatywa i chwała Rewolucyi Lutego jest własnością francuzkiego ludu — ale jéj skutki należą do Europy— do ludzkości.

My Polacy, my ją witamy jako świetną walkę, jako szczęśliwą wróżbę stanowczego zwycięztwa, jako jutrzenkę nowéj epoki, jako pewną rękojmię panowania wolności politycznéj i społecznéj na ostatecznéj ruinie monarchizmu i arystokracyi, — i co dla nas jest treścią tego wszystkiego —jako rękojmię wyzwolenia Polski.

Wielka zasada Wolności, Równości i Braterstwa, jakoteż solidarności ludów, oderwana od narodowego istnienia, od niepodległości politycznéj, —pozostaje na zawsze w stanie niespełnionéj teoryi, niemożliwéj w praktyce. Obywatelstwo wynika z wyobrażenia Ojczyzny; w epoce takiéj jak nasza, same jedynie obywatelskie cnoty mogą służyć skutecznie sprawie człowieczeństwa. Socyalizm czysto kosmopolityczny, nie zdolny skruszyć jarzma cisnącego karki ludów, byłby tylko blichtrem i anachronizmem— równie jak miłosierność i filantropia osobista, jest tylko blichtrem w obec społecznéj nędzy. Prawdziwy socyalizm, rzeczywista wolność i solidarność, gruntuje się na indywidualizmie narodów, na sojuszu ludów, nie zaś na zniesieniu narodowości.

Polska więc odtrąca ze wstrętem doktryny socyalizmu czysto -kosmopolitycznego, a przezto samo antinarodowego, —tém bardziéj, że prawdziwy socyalizm, że braterstwo, że sojusz wzajemny ludów, nie będzie nigdy czczym wyrazem w jéj ustach.

Bracia! możnaby mniemać, że niesłychane boleści wiekowego prawie męczeństwa, natchnęły Polskę proroczém przeczuciem. Ona to pierwsza w r. 1846 wypisała na swéj chorągwi: *Rzeczpospolita Demokratyczna, Wolność, Równość, Braterstwo*; wszystkie owe wielkie zasady obwołane dwoma laty później na barykadach paryzkich.— Po Lutym, Polska przeczuła znowu solidarność ludów, znalazła ją w swém sercu, przylgnęła do niéj całą wiarą, całą swoją religią polityczną. W Poznańskiém, w Krakowie, w Galicyi, synowie Polski biegli uzbrajać się na prędce przeciw despotyzmowi europejskiemu uosobionemu w Moskwie. Biegli nie oglądając się wstecz, nie patrząc co się obok dzieje. Zaufanie ślepe przemogło nad przestrogami przezorności— nie przeto aby wierzyć mieli zwodniczym obietnicom monarchów, ale licząc na Francyę, na lud berliński, na wiedeński. Omylili się gorzko: godzina solidarności jeszcze nie wybiła wtedy. Solidarność ta, przeczuta przez Polskę, nie istniała tylko w jéj sercu.

Zebrane massy, oszukane przez reakcyę berlińską, rozeszły się do domów w mniemaniu, że wojna z Moskwą odroczona do czasu. Ci, którzy na mocy urzędowéj konwencyi, pozostali wpisani w kadry przyszłéj armii polskiéj, ujrzeli się obskoczonymi zdradziecko.

W Książu, przywaleni przemagającemi siłami, padli nieporuszeni na swém stanowisku, z dzielnym Dąbrowskim na czele. Pod Miłosławiem, pod Wrześnią, chłopi z kosą w ręku, w kartaczowém ogniu, zwyciężyli podwakroć trzy razy liczniejsze regularne wojska. Opanowawszy bojowisko, ale otoczeni wojskami poczytywanemi niedawno za sprzymierzone, w obec kraju zalanego nieprzyjacielem, w obec Moskwy mającéj się na baczności, w obec Francyi oniemiałéj, w obec ludów niemieckich zatopionych w parlamentarnych rozprawach — musieli się rozproszyć, zostawując pruskiemu rządowi za całą zdobycz wojenną: s r o m o t ę zdrady i w s t y d klęsk poniesionych.

Krwawe potém sceny, godne rzezi w Brescii — zbombardowanie przez Austryaków Krakowa i Lwowa, — wszystko to pokazało Polszcze, że jéj wiara w solidarność ludów za nadto wczesna, jéj zaufanie jeszcze nie dojrzałe.

Przecież Polska pozostała niewzruszoną w swéj wierze, i wnet krew naszych braci zbroczyła ziemię Włoch, Niemiec i Węgier. Wszędzie widziano ich w boju, nie jako awanturników kosmopolitycznych, ale jako Polaków, ale z narodowym celem przed oczyma, ale z przekonaniem, że pomoc przyniesiona innym ludom, jest usługą w sprawie własnéj ojczyzny.

Obywatele — rewolucya Lutego to dopiero tytuł wielkiéj księgi solidarności ludów. Stronnice téj księgi dotąd próżne. Niechże każdy naród zapisze w niéj stronnicę swoją, krusząc u siebie jarzmo ucisku i dopomagając drugim, aby je skruszyły— oto najpierwszy, najświętszy obowiązek — Bracia— Polska mu nie uchybi.

WIADOMOŚCI.

Warszawa. — W biurze topograficznem głównego sztabu czynnéj armii, wylitografowano kartę hydrograficzną Królestwa Polskiego, na skalę 24ch werst na cal angielski, czyli jedno-milionową część wielkości naturalnéj. W karcie téj, podług jéj celu, oznaczono rzeki żeglowne i spławne, kanały, przystanie, błota, miasta gubernialne, powiatowe, niektóre miasteczka i wsie, z położenia swego hydrograficznego ważne; drogi bite, drogi pocztowe, kolej żelazną i granice. Wszystkie wyszczególnione przedmioty, odrysowano podług najdokładniéjszych materyałów. Cena téj karty, nader pod każdym względem użytecznéj, jest złp. 5. Znajduje się zaś do sprzedania w składzie materyałów pismiennych J. G. Arnold, dawniéj A. Dal-Trozzo, przy ulicy Senatorskiéj. (*Goniec Polski.*)

— Podstawą handlu wywozowego z Polski do Prus a raczéj do Gdańska, jest zboże i drzewo. Polska kongresowa w całéj rozległości kraju ma 757,895 włók nowopolskich (równających się prawie chełmińskim), a z tych 347,761 uprawnego gruntu; całkowita zaś powierzchnia ziemi pokryta lasami wynosi 177,560 włók; z tych 64,648 włók przypada na lasy rządowe, a 113,712 na prywatne. Ziemia uprawna może wydać rocznie około 800,000 korcy zboża dla handlu zagranicznego.

Znany renegat polski *hrabia* Henryk Rzewuski, ogłosił prospekt na *Dziennik Warszawski*, który wydawać zamierza od d. 31 Marca 1851 r. Pismo to codzienne ma obejmować:

1) Postanowienia rządu;
2) Wiadomości krajowe;

3) Zdarzenia polityczne, najświeższe, z najcelniejszych gazet zagranicznych czerpane;

4) Nauki moralne, filozofię, piękne pismiennictwo i rozbiory dzieł znakomitszych; sprawozdania z literatury rossyjskiéj, niemieckiéj, francuzkiéj, angielskiéj i włoskiéj;

5) Przegląd rolnictwa, handlu, przemysłu i pożytecznych wynalazków dotyczący, dwa razy na tydzień, w osobnych arkuszach dodatkowych a bezpłatnych;

6) Ogłoszenia wszelkiego rodzaju i listę przyjeżdżających do Warszawy i odjeżdżających z Warszawy;

7) Rozmaitości;

8) Widowiska Warszawy, kurs wekslów i monet.

«Zgoła znajdą czytelnicy w *Dzienniku Warszawskim*,» pisze pan *hrabia*, «to wszystko, co ich może obznajmić z ruchem politycznym i umysłowym świata ucywilizowanego, a zwłaszcza też państwa, w którém żyjemy.

«Po dwódziesto-letniéj pracy literackiéj, już w dojrzałym wieku rozpoczętéj, podejmując dziś tak obszerne przedsięwzięcie, nie zraża mnie ten ciężar, gdyż zaopatrzyłem się w źródła, z których te wiadomości czerpane będą, i pozyskałem stałe spółpracownictwo mężów zaszczytnie znanych w naszém pismiennictwie. Niemniéj przeto przyrzekam szczerą gościnność w *Dzienniku Warszawskim* dla tych wszystkich utworów umysłowych, które przy jawnéj udatności, nie będą obciążone złośliwą jakiegokolwiek stronnictwa namiętnością.

«O ile zaś *Dziennik Warszawski* zadość uczyni wymaganiom, a zwłaszcza potrzebom obecnego czasu, ani uprzednie słowa moje, ani potwarcze wnioskowania zawistnych, co pragną publiczność odstręczyć, ale sąd światłych czytelników sprawiedliwie zawyrokuje, i na ten sąd właściwy oczekiwać będę z ufnością.» Odpowiedzialny i główny redaktor, (podpisano) Henryk *hrabia* Rzewuski.

Spółpracownicy *pana hrabiego* zagraniczni nie wiele zapewnie zadadzą sobie pracy; ile razy bowiem zechcą cóś mówić o Emigracyi polskiéj i o Towarzystwie demokratycznem polskiém, dosyć im będzie przekopiować korespondencye *Gońca polskiego* lub *Czasu*.

Lwów. — *Lloyd* donosi ze Lwowa 8 Lutego: Na posiedzeniu ruskiéj rady narodowéj, oznajmił prezes, że deputacya z grona mieszkających w Wiedniu Rutenów, która zaniosła do stóp tronu prośbę, aby przy obsadzeniu posad nowéj organizacyi miano wzgląd i na Rusinów, najłaskawiéj przyjętą została przez N. Pana. Na wniosek pana Treszczakowskiego ma być zaniesioną prośba do ministeryum o zaprowadzenie ruteńsko-słowiańskiéj katedry przy wiedeńskim uniwersytecie.

— Kommissya śledcza lwowska, zamianowana w końcu roku 1848 dla wyśledzenia sprawców listopadowego rozruchu, już jest podobno na schyłku swych prac, a dotąd nie mogła wyśledzić celu swych poszukiwań, to jest spisku uknutego przed 5 Listopada, ani też pierwszego motora, który dał hasło budowania barykad. Wykryła się rzecz w prawdziwém świetle; zerwanie się do broni było nagłe, chwilowe, nierozważone, powodu więc nieszczęścia podobno nie na téj stronie szukać należy.

Kraków. — *Gazeta Wiedeńska* zawiera wiadomość o konwencyi pocztowéj zawartéj między Austryą i Królestwem, rozpoczynającéj się z d. 13 Marca b. r. Od listu ważącego łut polski (3/4 wiedeńskiego) płacić się będzie 20 krajcarów. Porto ogromnie wysokie, tém bardziéj, że się nie stosuje bynajmniéj do odległości i że drogością swoją uderza obok taryfy pocztowéj w Austryi i Prusiech.

W numerze 8 *Demokraty* przytoczyliśmy oskarżenie wytoczone przeciw Centralizacyi Tow. Demok. Pols. przez ministeryalną *Gazetę Drezdeńską*; dla ciekawości przytoczymy dziś inny drezdeński dziennik: *Die Freimüthige Sachsenzeitung*, nie zajmując się sprostowaniem nagromadzonych bredni.

«Centralizacya Polska w Paryżu, kieruje oddawna propagandą europejską; od roku zaś 1848 zajęła się czynnie rewolucyą. Na wiosnę 1848 uorganizowała wspólnie z Komitetem «demokracyi Niemieckiéj w Paryżu, na czele którego stał Jerzy Herwegh, pierwsze oddziały ochotników rewolucyjnych, «porozumiawszy się w téj mierze z kilku członkami tymczasowego rządu, jako to: panami Flocon, Ledru-Rollin i sławnym «prefektem paryzkim Caussidierem. W tymże samym czasie, «jeden komitet istniejący w Polsce, przy pomocy Mierosławskiego z Berlina, rozpoczął także rewolucyę, która się w tak «opłakany ukończyła sposób. Odtąd, pod wpływem wałęsających się bohaterów Centralizacyi, tworzyły się w Niemczech «polskie komitety. I tak, na czele komitetu w Hanau, stanął «nauczyciel gymnastyki (Turnlehrer) Kowiecki, rodowity Polak, późniéj przywódzca oddziału uczniów hanauskich w powstaniu badeńskiém, a teraz emigrant w Szwajcaryi. W Lipsku utworzyli komitet Langenschwartz i Ruge, który podał «do *Reformy* piorunującą odezwę o wyswobodzenie Polski. «W Berlinie niejaki Rudolf Salger, przyjaciel Rugego i Fröbla, założył w tymże samym celu dziennik, pod tytułem: *Polski «wolny ochotnik* (der polnische Freischarler), i redagował go «wspólnie ze sławną amazonką Ludwiką Aston. W Wrocławiu «Polska Centralizacya, pod przewodnictwem komendanta gwardyi narodowéj Engelmana, przeprowadziła wybór Arnolda «Ruge do frankfurtskiego parlamentu. W Dreźnie trudnili się «interessami Centralizacyi i przechodzących tamtędy Polaków, «nie tylko zamieszkali tam w r. 1848 w znacznéj liczbie Polacy, ale i niejaki Wittig, redaktor *Gazety Drezdeńskiéj*, oraz «pewien urzędnik pocztowy, wysiadujący dziś karę więzienia «w Waldheim. Że wszystkie te komitety i osoby zostawały «w najściślejszych stosunkach z Centralizacyą paryzką, można «uważać za rzecz niewątpliwą i dowiedzioną. W późniéjszym «czasie odkryto jéj związki z Ligą Polską w Poznaniu i Lipą «Słowiańską w Pradze, która dostarczyła nie małego orszaku «pragskim więzniom majowym. Przekonano się także z wszelką pewnością, że naczelną głową i osobą największego wpływu w tych rewolucyjnych komitetach, szczególniéj słowiańskich i polskich, był Rosyanin Bakunin, który w r. 1847 na «zgromadzeniu polskich emigrantów w Paryżu, podał im braterską rękę w imieniu rossyjskiego ludu. Wiadomo jakie były «związki Bakunina z demokracyą saską; a że nie był obcym jéj «naczelnikom, dowodzi to, iż sascy demokraci na jednem z ostatnich zgromadzeń w Kwietniu 1849 roku, a zatém krótko «przed rewolucyą drezdeńską, postanowili wyrazić publicznie «swoją sympatyę demokratycznym Słowianom, Polakom, Węgrom i Włochom i takową w dzienniku drezdeńskim istotnie «zamieścili. W zimie roku 1848—1849, Centralizacya polska «w Paryżu miała własny swój organ: *La Tribune des Peuples*, «który dziś już upadł. Pisywali w nim z cudzoziemców: pani «George Sand, demokraci niemieccy Herwegh, Meisner i wielu «innych. Skoro zważymy, że Polacy stali na czele zbrojnych «ruchów rewolucyjnych w Polsce, w Piemoncie, w Sycylii, «w Dreźnie, po nad Renem i w Badeńskiém, nie możemy inaczéj twierdzić, jak tylko że oni głównie (*vorzugsweise*) popierali i dotąd popierają europejskie rewolucye. Może potrafimy późniéj obszerniejszy dać obraz rozgałęzień i obrotów «téj zgubnéj sekty, nie chcąc na teraz opierać się na próżnych «domysłach i pragnąc to tylko czytelnikom naszym podawać, o «czém gruntownie przekonani jesteśmy.»

Składka
na braci przybyłych z Szumli.
Lista 5ta

Z Francyi. A. Lasocki f. 1. — Polacy z Caen f. 32. — Gronkowski f. 5. — Dombrowolski f. 5. — J. J. f. 5. — P. S. z Rennes f. 10. — X. J. W. (powtórnie) f. 2. — S. S. (powtórnie) f. 3. — O. f. 2. — W. f. 2. — B. f. 2. — J. M. f. 1. — M. J. f. 2. — Myśliborski f. 5. — po Aleks. Wasilewskim f. 10. — Gaza f. 2. J. W. M. f. 6. — A. S. P. f. 5. — Dybowski f. 2. — Wien f. 1. A. G. f. 1. — J. M. f. 1. — Ko. 80 c. — J. W. K. f. 30. — E. w G. f. 5. — Józef K. f. 15. — Jl. f. 5. — Jew. i NN. f. 10. — O. f. 5. — z Clamecy f. 6.

Ogół listy 5téj franków 181 cen. 80.
Ogół list poprzednich . . 729 « 55.
Razem . . . . franków 911 cen. 35.

Strzelecki Franciszek i Bojanowski Ignacy zechcą zgłosić się do Henryka Woźnickiego, à Fontainemelon, Canton de Neufchâtel (en Suisse).

W DRUKARNI DEHOU PRZY ULICY GRANDE ILE 6.- W BRUXELLI.